TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 13. Grudnia. № 50.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

NAUKA

POWIEDZIANA

przez

X. HIERONIMA KAJSIEWICZA,

przełożonego Zgrom. Zmartw. Pańskiego,

dnia 29. Listopada 1861 r. w Paryżu

w kościele Matki Boskiéj Wniebowzięcia (de l'Assomption.)

„Obsecro autem eos qui hunc librum lecturi sunt ne abhorrescant propter adversos casus, sed reputent ea quae acciderunt, non ad interitum, sed ad correptionem esse generis nostri."

„Błagam zaś tych, którzy tę księgę czytać będą, aby się nie obrażali dla przeciwnych przygód, ale żeby te rzeczy, które się przydarzyły, poczytali, że były (dopuszczane) nie na zagładę, ale dla skarania rodzaju naszego."

(Księgi Machabejskie wtóre, VI. 12.)

Kochani Bracia!

Od lat trzydziestu zbieramy się w dniu tym w przybytku Pańskim, dla rozpamiętywania ostatniego niedawno, dziś przedostatniego rozdziału, wielkiéj księgi cierpień i ofiar narodowych. Zbieramy się, aby się pomodlić za dusze braci naszych poległych w boju, po więzieniach i na wygnaniu, czy tam na północy, czy tu na zachodzie. Zbieramy się nareszcie, aby się pomodlić wzajem za nas jeszcze żyjących, prosząc Boga o skrócenie ciężkich i długich prób, przez które przechodzimy, a tymczasem o cierpliwość i siłę, abyśmy się nimi nie gorszyli, ale ufali, że one się obrócą na dobro, *a nie na zagładę* narodu naszego.

Kilkanaście lat już upłynęło, kochani bracia i towarzysze! jakem poraz ostatni z tego miejsca do Was przemawiał. Odtąd dziwnie się szeregi nasze przerzedziły; a nowi bracia, przybywają niestety, zająć opuszczone stanowiska. Bo podczas, gdy nas młodszych, przed laty trzydziestu, szron jesienny coraz to wydatniéj pokrywa, iluż to siwowłosych naszych dostojników legło w grobie? Rok zbiegły nadewszystko bogaty w poważne ofiary: Chrzanowski, Lelewel, Górecki że tylu innych pominę, a nadewszystko Patryarcha wygnania Adam ks. Czartoryski! O! nie wątpię, że serdeczna bratnia modlitwa dzisiaj ich nie minęła.

Przechodząc do drugiego celu zebrania naszego, abyśmy rozważając *przeciwne przygody, które się nam przydarzają*, nie zrażali się niemi, ale krzepili na duchu: O ileż tego potrzebujemy wobec obecnych wypadków.

Jestci bogaty przedmiot do mówienia, ale bogactwem swém nie wygodny, bo jakże trudno zbolałemu do zbolałych się odzywać? Gdybym tylko o własną dbał dogodność, wierzajcie, iżbym wolał wznieść się w pogodną bezpieczną sferę prawd czysto religijnych, gdzie i słowo Boże, i ojców świętych pisma i nauka kościoła, słabość naszą osobistą i podpierają i osłaniają zarazem. Ale stósować sąd kapłański do wypadków bieżących i zdaleka widzianych, jaka trudność i jaka odpowiedzialność. Znam ją, i ta znajomość zamykała mi usta w zbiegłém półroczu, pomimo wielu wezwań i nalegań. Wszakże więcéj się lękam jeszcze samego cienia podejrzenia o obojętność w powszechnéj trosce, i przeto powiem, co mi Bóg do serca poda. Jego błogosławieństwu, a dobréj woli Waszéj owoc słów moich polecając.

I.

Na początku roku obecnego, witając w obec Was i znami, cudownie prawie jednomyślnemi, piękną, pogodną zorzę warszawskiego ruchu; spodziewając się wtenczas jak teraz, spokojnego zachodu tego nowego dnia w dziejach naszych, przewidywałem jednak chmury i burze po środku, i przeto pod koniec przemówienia mego, dodałem. „Bracia moi! nie łudźcie się jednak zbytecznie, nieraz jeszcze światło nadziei, to zbliska nam zaświeci, to oddalającém się, ba zamierzchającém wyda. Nie poddawajcież się ani przesadzonym nadziejom, ani zwątpieniu. Jeżeli naród nasz wytrwa na dzisiejszém swojém stanowisku, w dzisiejszych usposobieniach; śmiem mu obiecywać w Imieniu Boga, jedno z przodkujących miejsce w rzędzie narodów Chrześcijańskich. Tymczasem oczyszczajcie się, skupiajcie, nie wybiegajcie naprzód nierozważnie, pamiętając, że *lepszy mąż cierpliwy od mocnego, a ten, który panuje nad duszą swoją, od biorącego szturmem miasta.*"

Owóż, czy naród nasz utrzymał się zupełnie na pierwszém stanowisku. Bracia mili, gdyby swoboda i wesele rozszerzały Wasze serca, byłbym sobie pozwolił zapewne jakiéj życzliwéj uwagi. Ale obecnie, gdy nam boleśnie w duszy dzwonią *Kałakoły* kibitek uwożących braci naszych ku Sybirskim stepom, gdy szczęk kajdan aż do nas dolatuje; pojmujecie, że nie mam już serca do mówienia o tém. A dziękuję tylko pokornie Bogu, że moi rodacy dotrzymali postanowienia swego w rzeczy głównéj, i że pomimo tylu podżegań i poniżeń, nie zerwali się niewcześnie do broni; a nadto, wynieśli się nawet nad uczucie nienawiści do osób swoich prześladowców. — Dziękuję raz jeszcze, bo wypadek ten jak dowodzi z jednéj strony szczególnéj opieki Najwyższego nad nami, tak z drugiéj strony świadczy o wielkiém już wyrobieniu i posiadaniu się massy narodu, obok rzadkiéj i prawdziwie chrześcijańskiéj łagodności serc polskich; podziwiają to u nas obcy, zazdroszczą wgłębi duszy same wrogi nasze.

II.

Że naród nasz tak ochoczy i żartki do boju, nie użył siły dłoni; Bóg tę wierność łasce swojéj nagrodził podwójną siłą ducha w całym narodzie, a miano-

wicie w duchowieństwie. Bo nie ma co taić, od pewnego czasu, dziwna jakaś mdłość i małoduszność, opanowała była wielu z naszych kapłanów, sam się oskarżał z tego przed skonem dla nauki braci pozostających na ziemi, tak z olbrzymiały w ostatnim roku życia swego Wielebny Arcypasterz stolicy. Owóż za nim wstąpił duch nowy w całe duchowieństwo, jak ongi w Samsona czującego, że mu odrastają kędziory. Utwierdził braci swoich na téj drodze gasnący świecznik kościoła polskiego, dając im ostatnie błogosławieństwo, pod tym jedynie warunkiem, że bronić będą wiernie i nieustraszenie praw kościoła i narodu. Jakoż zaraz przy łożu konającego, spisali biskupi królestwa najważniejszy akt duchowny, od czasu rozdania w kawały dawnego, kościoła polskiego, chcę mówić o podaniu ich do rządu, w którém z jednéj strony oświadczają, że uważani od chwili nawrócenia się Polaków do prawdziwéj wiary za ojców ojczyzny, nie mogą odmówić pociechy i kierunku narodowi postawionemu w tak niebezpieczném położeniu, a z drugiéj upominają się o pogwałcenie praw i wolności kościoła, opisując się przeciwko wszelkiéj szkodzie, jakąby władza świecka mogła wyciągnąć z milczenia poprzedników, lub ichże samych, i oświadczając, że już daléj milczeć nie mogą nie chcą i nie będą. Testamentem więc śp. Arcybiskupa przekazana jest duchowieństwu obrona praw kościoła i narodu. Ważna dobrze pojąć znaczenie tych słów i ich zastósowanie, aby uniknąć szkodliwych zajść, i dla tego chcę nieco o nich powiedzieć. —

Bracia mili! Naród nasz szczęśliwszy jest od wielu innych w samémże swojém nieszczęściu, że zgoda serdeczna pomiędzy duchowieństwem, a ludem, nigdy u nas formalnie zerwaną nie została. Lud był zawsze i jest prawowierny, a duchowieństwo stale narodowe. Rozczyn nowożytny, waśniący dwa najpotężniejsze uczucia w sercu człowieka, uczucia miłości wiary i ojczyzny; rozczyn ten przetrącony u nas został spółczesném prześladowaniem wiary i narodowości, i przeto słabiéj do nas z zagranicy tylko zacieka. Aby tę zbawienną harmonią zachować i ustalić, trzeba jasno pojmować drogi, środki i granice działania właściwego tak świeckim jako duchownym, wtenczas nawet, kiedy na jednym i tym samym gruncie pracują.

Czytamy w dziejach ludu wybranego (1. XVII.) iż gdy Saul przyzwolił, by Dawid potykał się z Goliatem, chciał przynajmniéj go zabezpieczyć i oblokł (go) w szaty swoje, i włożył hełm miedziany na głowę jego i ubrał go w karacenę. Przypasawszy tedy Dawid miecz (królewski), na szaty swoje, jął próbować, jeśliby mógł zbrojno chodzić... i rzekł: Nie mogę, bo nie mam zwyczaju. I złożył je. I wziął kij swój, który zawsze miał w ręku, i obrał sobie pięć jaśnusienkich — kamieni z potoka, i włożył je w torbę pasterską, którą miał przy sobie, a procę niósł w ręku, i wyszedł przeciw filistynowi. A sięgnął ręką swoją do torby, i wyjął jeden kamień, i rzucił z procy, i w koło zawiodłszy uderzył filistyna w czoło, że utknął kamień w czole jego, i zabił go. Oto symbol bracia moi! jak kapłani winni, sobie poczynać, nawet kiedy chcą być użytecznymi ojczyznie. Nie powinni obciążać się zbroją świecką, do któréj nienazwyczajeni, a wojować bronią sobie właściwą, inaczéj, choć na razie mogą się podobać, rychło potém nie dogodzą.

Z tego względu korzystniejsze dla ogółu ale trudniejsze dla nichże samych położenie kapłanów w Polsce, niż w innych krajach. Bo gdy gdzieindziéj, duch wieku zamyka duchownych, w saméj głębi przybytku, i ogranicza ich do zajęć najwyłączniéj duchownych, u nas przeciwnie się dzieje; lud niezadowolniony, jeżeli i w radzie świeckiéj kapłan nie zasiada. Bezpieczniéj jest kapłanom, kiedy ani przyrodzeni rozjemcy i sędziowie pokoju, kochając to na ziemi, co wszyscy zgodnie i poczciwie kochają, strzegą się zbliżenia samego do tego, co dzieli i waśni, i przeto nigdy kapłan zajęć i urzędów świeckich życzyć sobie nie po winien.

Wszakże w położeniach wyjątkowych dopóki wpływ jego moralny jest niezbędny albo wielce użyteczny, nie powinien się téż bezwzględnie usuwać od usług przechodnich dla dobra pospolitego. Gdyby jednak w zamianę za ich poświęcenie, świeccy, mieli ciężyć na duchowieństwie, i przywłaszczać sobie prawo rozporządzania rzeczami czysto duchownemi i tyczącemi się służby bożéj, pojmujecie, że spółka byłaby kapłanom podwójnie uciążliwa, a w drugim razie nawet w sumieniu niepozwolona. Pasterz winien prowadzić owieczki swoje, może iść z niemi, ale wlec się im dać nie powinien, boby już tém samém pasterzem być przestał Jedność nie może być trwała i zbawienna jedno oparta na prawdzie i sprawiedliwości. Broń nas dobry Boże, od téj klęski, aby wskutek niezrozumienia i nieuszanowania tych prawd duchowieństwo nasze, tak patryotyczne, tyle ofiar dziś dostarczające, miało się zniechęcić! Choćby tylko część jego, stanęła zasmucona na boku, jużby to było wielkiém nieszczęściem.

Wzoru, jak duchowni mogą i powinni godzić obowiązki swoje kapłańskie z obywatelskiemi, dostarcza nam, świeżo zgasły w panu śp. biskup sufragan warszawski (Dekret.) Jako syn chrzestny całego narodu, podczas wielkiego sejmu, był zawsze szczerym polakiem, i za czasów Mikołajewskich długie wytrzymywał prześladowanie; ale że znowu znał zasadnie prawo kościelne i swoje obowiązki, nigdy granic właściwych sobie nie przekroczył. I przeto żałowany od narodu, wymógł uszanowanie *cnót swoich chrześcijańskich,* na samychże wrogach wiary i narodu naszego. Ufajmy, że duchowieństwo nasze, zapatrując się wiernie na takie wzory pasterskie, coraz to jaśniéj i w narodzie i w kościele bożym poświęcać będzie, i że dobry Bóg ciężkie prześladowanie obecne kościoła polskiego, nie dopuścił na jego *zagładę*; ale na coraz większe jego uświęcenie.

III.

Od chwili zamknięcia kościołów warszawskich wskutek niesłychanych zdrożności w nich dokonanych; od chwili porwania bohaterskiego starca administratora diececzyi do cytadeli: słyszeć się dają głosy, głosy i pytania: „co też papież powie, co też uczyni?“ Bracia moi! Ojciec święty powie i uczyni nie jedno jeszcze zapewne, choć już wiele uczynił, odpierając wszystkie nalegania, aby przeciw nam wystąpił, nalegania poparte groźbą mocniejszego prześladowania kościoła naszego. Już do nas i za nami odezwał się, wprzódy, niżeli ktokolwiek od nas do niego się był zgłosił. W liście z dnia 6. Czerwca r. b. danym do arcybiskupa warszawskiego, zbija potwarz, jakoby zaniedbywał sprawę polskich swoich synów i dodaje *„horribile dictu“* rzecz straszną do powiedzenia jakoby milczał, ze względu na sprawę doczesną swego małego państwa. Przytacza zatém długi szereg aktów (a wymienia tylko główne), upominań się o prawa, i swobody kościoła w Polsce i Rossyi protestacje przeciwko niedotrzymaniu zobowiązań obietnic i konkordatów ze strony rządu rossyjskiego. Protestacyą przeciwko nowo nałożonéj formule przysięgi wierności. Zapewnia nareszcie o szczeréj swojéj miło-

ści dla naszego narodu, wychwala jego wiarę, i zachęca do ćwiczenia się we wszystkich cnotach; abyśmy błogosławieństwo boże coraz obficiéj na siebie ściągnąć mogli. Zapewne, że ludzie nawykli do namiętnéj publicystyki dziennéj, nie będą wzupełności tym aktem zadowolnieni; ale więcéj wytrawni spokojni, znający styl i oględność kancellaryi rzymskiéj, zrozumieją całą jego ważność. Ach! władcy nasi, wieleby dali, aby go nie było.

List ten doszedł śp. Arcybiskupa na krótki czas przed jego śmiercią, i był mu największą osłodą w ostatnich jego chwilach; żałował tylko, że już własnoręcznie i bezpośrednio Ojcu świętemu podziękować nie mógł. List ten, wywołał niewątpliwie one podanie biskupów naszych do rządu, i ogólnie śmielsze stanowisko duchowieństwa; a wiele innych jeszcze błogosławionych owoców wyda. O! gdyby serca, oświeceńszéj części narodu powszechniéj się ku stolicy apostolskiéj zwróciły, gdyby Ojciec święty poczuł synowskie ich bicie, nie wątpię, iżby nowe pociechy i zachęty na nas z Rzymu spłynęły. Może boleść żywsza rychléj dzieci do łona ojcowskiego zbliży; i tak się nam nie ku *zagładzie*, ale ku zbawiennemu upamiętaniu posłuży; bo *kochającym Pana wszystko się na dobre obraca.*

* * *

Błagam tych wszystkich, którzyby tę księgę czytali, aby się nie zrażali przeciwnemi przygodami, które nas dotykają. Ach! Bracia! jakże grubo, jak gęsto łzami i krwią zapisana, ta księga cierpień narodowych; odkąd czasy upadku i kaźni dla nas się zaczęły.

Już za Cara Piotra 10,000 rycerzy polskich, zwolenników Leszczyńskiego; w kraju jeszcze niepodległym porwanych, przebyło pieszo w kajdanach całą Rossyą, i zmarnowało się na Sybirze. 10,000 konfederatów barskich walczących za wiarę i niepodległość narodową, przeszło tymże szlakiem, śpiewając pieśni pobożne, i zostało tylko nie wiele staruszków z pierwszego zaprowadzenia. Przynieśli im smutną wieść o ostatecznym upadku kraju, pogromieńcy Kościuszkowscy. Wróciło coś na ziemię ojczystą z podwójnego zaprowadzenia Katarzyny, i lat trzydzieści świątkowała Syberya od łez polskich. Za to za Mikołaja 30,000 wiary polskiéj zapełniło Kaukaz i Uralskie stepy, a każdorocznie prawie, nowe ofiary zapędzano aż do Nerczyńska. Oni spotykali już tylko twarze i imiona polskie, potomków dawnych zasłańców, i jeszcze dość serca polskiego, ale wiary już i mowy przodków u nich się nie dopytali. Zasłańcy Mikołajowscy, zaczęli pierwsi stawiać ółtarze i kościoły, na téj ziemi mąk i boleści.

Ledwo lat kilka minęło, od powrotu ostatków ostatniego zaprowadzenia, a oto już nowe kolumny jeńców ze śpiewającego i modlącego się powstania, dąży ku téj gościnnéj, najdroższéj nam już po rodzinnéj, ale dalekiéj, pustéj, smutnéj, ziemi.

Ach! gdyby na mogile każdego Polaka, zmarłego od półtora wieku na Sybirze, stanął był krzyż pamiątkowy; jużby one głośno przed światem świadczyły, jak sądzę świadczą przed Bogiem, że ta ziemia nasza, zdobyta naszemi ofiarami, i na polską naturalizowana.

O! Panie, Panie, kiedy się już zamknie ta księga *przeciwnych przygód*, kiedy się nareszcie księgi zmiłowania i pocieszenia otworzą!... Wszakże tuszę sobie pokornie; że to ostatnie zaprowadzenie, mniéj czy więcéj liczne, najkrótsze ze wszystkich poprzedzających będzie. A tymczasem, proszę was raz jeszcze bracia, abyście się nie gorszyli, trwającemi jeszcze przeciwnemi przygodami, ale upokorzeni i rozmodleni ufali, że Bóg wszystko to dopuszcza nie dla zagłady, ale dla oczyszczenia do reszty naszego narodu i zmiłowania się potém nad nim. Daj nam to Boże ujrzeć na ziemi, a zawsze doczekać się szczęśliwéj wieczności. Amen.

BUŁGARY.

Niedawnośmy ogłaszali przejście Bułgarów na unią z Rzymem, akta odnoszące się do téj unii, ceremonie poświęcenia biskupa Sokolskiego i apostazyą tego kapłana. — Dziś przychodzi nam powiedzieć, co po téj apostazyi zaszło. Smutny ciąg nieustannych trudności i postępów nieprzyjaciół zewsząd nam grożących, . . . sama rzeczywistość, jéj próby i zawody! A jednak może w tylu i tak mężnie poniesionych cierpieniach niejeden ujrzy znak błogosławieństwa Boga, który próbuje najwięcéj, co ma trwać najdłużéj i zadatek żywotności wzrastającego kościoła.

I.

Biskup Sokolski opuścił Konstantynopol 19. Czerwca; nie był to człowiek zły, ale słaby i umysłowo mało rozwinięty, a więc zupełnie nie na swojém miejscu wśród trudności, jakie go otaczały. Lubił spoczynek, dostojeństwa i bogactwa, i nie przypuszczał, aby wyniesienie go do godności biskupiéj, nie miało mu otworzyć drogi, do tych bogactw i dostojeństw, których pragnął używać spokojnie i szczęśliwie na wzór patryarchy Stambulskiego. Ale, gdy obaczył odmienną postać rzeczy, konieczność ciągłéj walki i ciągłego cierpienia, nieprzyjaciół potężnych, a przeciwnych rozwójowi unii, zresztą nieudolność własną, brak wszelkiéj pomocy i wszelkiego zastępcy, nędzę grożącą duchowieństwu przy coraz rzadszych z zagranicy zasiłkach i wyczerpnięciu miejscowych zasobów, zniechęcił się zupełnie, a późniéj głowę stracił.

Różni różnie sobie wyjazd i śmiérć jego tłómaczą, a tajemnica, która ten wypadek pokrywa, usprawiedliwia wszelkie domysły. — Powiadają, że tajni agenci moskiewscy namówili księdza Sokolskiego do porozumienia się z Bułgarami prawosławnymi i pod pozorem wywiezienia go do Tyrnawy, gdzie się miał ogłosić niepodległym patryarchą całéj Bułgaryi, ciągnęli go na statek parowy i do Odessy odwieźli. Inne pogłoski przypisują Moskalom wydanie okólnika, w którym Sokolski tłómaczy przyczyny swego odstępstwa. My za jedno tylko ręczyć możem, to, iż młodzi ludzie wracający z Odessy, widzieli Sokolskiego z krzyżem od papieża na szyi, opłakującego zbrodnię swoją.

Apostazya jego smutne wydała owoce. Organ schizmy, *Przegląd Bułgarski* niezwłocznie ogłosił dwie odezwy z 8miu podpisami świeckich i duchownych. Podpisani oświadczyli, iż najpierwsi do unii przystąpili w nadziei wyzwolenia kościoła Bułgarskiego z jarzma Fanariotów, lecz wkrótce powzięli przekonanie, że unia nie zbawienie, lecz upadek kościoła narodowego sprowadzi, że *„agenci papiezcy“* mieli jedynie na celu zniesienie obrzędu wschodniego, że duchowieństwo katolickie chce w szkołach nowy zaprowadzić katechizm, i narzuca uczniom Bułgarskim spowiedników łacińskich; wyrzucali także biskupowi Brunoni chęć przywłaszczenia sobie całéj zwierzchności nad kościołem Bułgarskim,

a to ze szkodą arcybiskupa miejscowego. Odezwa kończyła się upomnieniem, aby Jezuici zostawali u siebie, nie mięszając się do spraw Bułgarskich.

Poszukując istotnych powodów tych odstępstw, zapewne jest coś prawdy w tych, któreśmy wyżéj przytoczyli, mimo całéj ich przesady i śmieszności. — Księża łacińscy w Stambule istotnie niedostateczny mieli wzgląd na przesądy miejscowe i okazywali gorliwość nie dość roztropną, a może i pewną oziębłość dla obrządku wschodniego. Ceremonie religijne wielkiéj są wagi na wschodzie i często wagę dogmatu przybierają, a Stolica Apostolska zawsze pojmowała tak dokładnie tę cechę ludów wschodnich, iż encykliki papiezkie zawierały zawsze zastrzeżenie „*aby szanowano i potwierdzano ich obrzędy święte, — tudzież prawowite ich liturgie i hierarchie.*“ — Sam Ojciec święty użył powyższych wyrazów w odpowiedzi na adres Bułgarów. Ale może też właśnie na téj nieustannéj troskliwości Stolicy Apostolskiéj, zbywało w danéj chwili ludziom, którzy przez położenie swoje i udział w zawiązaniu i utrwaleniu unii znaleźli się powołani do wywierania przeważnego wpływu na losy kościoła Bułgarskiego. — I tak prócz zażaleń wyżéj przytoczonych, zarzucano księżom łacińskim, iż przymusić chcieli księdza Sokolskiego w chwili poświęcenia jego w Rzymie do przyjęcia tonzury, że go zmuszali do noszenia sygnetu biskupiego, choć to przeciwne obrządkowi wschodniemu, że dzieciom Bułgarskim wychowywanym w Bebeku, nakładali obowiązek przyjmowania kommunii według obrządku łacińskiego i t. p. rzeczy, które wzięte z osobna, nie miałyby dla dobrego katolika wielkiéj wagi, ale rozgłaszane przez ludzi złéj woli, za powód odszczepieństwa posłużyły.

Powód jednak istotny tych odstępstw, ten, do którego podpisani się nie przyznają, to brak pieniędzy i obojętność, a przynajmniéj niezmierna ostrożność, z jaką świat katolicki, a osobliwie ambasady, na które najwięcéj rachowano, przyjęły wiadomość o unii z Rzymem. Nie trzeba zapominać, że chociaż duchowieństwo Bułgarskie po części z patryarchatem Konstantynopolitańskim zerwało, duchowieństwo Greckie ciągnie wszystkie dochody z kościołów i zabudowań kościelnych w Bułgaryi. Oświadczając się za unią ksiądz Bułgar winien być przygotowany na zupełną nędzę, a wierni nie mogą iść za przykładem jego, bez narażenia się na wypędzenie z kościołów, do których na modlitwę się udawali. — Najuboższa część ludności Bulgarskiéj prawie najpierwsza za unią się oświadczyła, bo interesa materyalne bogatych zawsze z schizmą grecką wiązały; — Potrzebował więc ten pierwszy zawiązek nie małych funduszów na utrzymanie księży, otwarcie szkół i zakupienie gruntu na postawienie kosciołów; trzeba było zadosyć uczynić potrzebom propagandy religijnéj przeznaczonéj do walki z agentami schizmatyckimi, którzy, jak wiadomo, nie cofają się przed żadnym wydatkiem i przed żadną by najbezwstydniejszą intrygą. Zapewne nie godzi się zamilczeć skwapliwéj pomocy, jakiéj unia doznała od *Propagacyi wiary*, ale 20 lub 30 tysięcy franków nie mogło starczyć tam, gdzie sto tysięcy niezwłocznie potrzebowano. — Ci, którzy się dziwią oziębłości nowonawróconych księży, nie wiedzą, iż wymagają po nich mocy męczenników, że prócz wszystkich prób, na które są wystawieni, trzeba im przechodzić przez próbę głodu, by zostać niezachwianymi w wierze, . . . a to mając nieustannie przy boku kusiciela podającego dostatek w zamian za apostazyę! Swiat katolicki, który z taką boleścią patrzał na pierwsze zachwianie unii Bułgarskiéj, nie dosyć może wierzy, iż sam był jednym z głównych onego powodów; bo ten, który mało co, albo wcale nic nie uczynił dla przeszkodzenia złemu, mając to w mocy swojéj, nie ma prawa obwiniać o nie tych, którzy do ostateczności posunięci przez słabość ulegli.

II.

Wielu sądziło, że unia Bułgarska nie przetrwa tak gwałtownego wstrząśnienia. — Wysokie władze Stambulskie, którym położenie ich *nakazywało*, iż tak rzekę, opiekowanie się unią, same zdawały się tracić nadzieję. — Powodowane, czy obawą, że wszystko stracone, czy żalem, iż nadto spiesznie Ojca świętego namowiły do tak uroczystego aktu poświęcenia biskupa Sokolskiego, czy wreszcie chęcią niewystawienia się na dalsze zawody, władze te oczekując rozkazów z Rzymu, przestały unią się opiekować, a przynajmniéj na uboczu się trzymały właśnie w chwili najkrytyczniejszéj. Jeżeli unia nie zaginęła zupełnie w tém nieszczęściu, zawdzięczamy to jedynie ludziom świeckim i wiernym Bułgarom, którzy mimo apostazyi naczelnika swego i pewnéj liczby księży, zostali niezachwianymi w prawdzie. — Podziwienia godny zapał ogarnął Bułgarów, i widziano ludzi w podeszłym wieku i wyższego położenia objawiających gotowość wstąpienia do stanu duchownego w razie potrzeby.

Wypada tu przerwać opowiadanie nasze, aby dać ile możności dokładne wyobrażenie o żywiołach, jakiemi ludzie ci zapewnić chcieli unii stałą podstawę. W dokumencie, który mamy przed sobą, widzimy, iż było w miesiącu Czerwcu 1861. roku 14,500 ludzi zapisanych w rejestrach oficyalnych kancelaryi bułgarsko-unickiéj w Stambule.

W Adryanopolu 1,500 rodzin wyznawało unią i posiadało kościół w cyrkule Keriszan. Nadto rodziny te zażądały od władz duchownych pomocy do postawienia drugiego kościoła w cyrkule Kaik. W okolicy tego miasta 15cie miasteczek*) podały biskupowi Hassoun prożbę o przyjęcie ich do kościoła unickiego; w Kysantyk 250 rodzin wiernemi pozostało unii, która w tém mieście takiéj była nabrała wagi, że sami prawosławni czekali wystawienia szkoły unickiéj, by tam dzieci swoje posyłać. —

W Demotyce i Philippopoli stronnicy wiary prawdziwéj bardzo byli liczni, a w prowincyi Salonice aż 3 eparchie okazały życzenie przyłączenia się do unii, ale odstępstwo Sokolskiego zaszłe na samym wstępie pomięszało umysły i opóźniło poczynające się zbliżenie.

Taka była statystyka unii Bułgarskiéj, kilka dni po wyjeździe biskupa Sokolskiego. — Jest ona trochę niepewna i ciemna, jak wszystko na wschodzie, gdzie cyfry i przekonania łatwo ulegają wpływom wyobraźni i zachowują zawsze charakter nieustalony. Był to wszakże rozczulający widok tych kilku Bułgarów, ubogich i bez stósunków, opuszczonych od wszystkich, podejmujących na nowo tak uszkodzone dzieło i powracających do pracy z żywą wiarą i stałą w Opatrzności ufnością. Aby działać skutecznie, trzeba im było nasamprzód myśleć o utworzeniu sobie centrum i jakiéjśkolwiek władzy. Gdy biskup Brunoni przedstawiający Stolicę Apostolską w Stambule, nie chciał przyjąć na siebie takiéj odpowiedzialności, pół świecki, pół duchowny komitet z własnego popędu się zawiązał.

*) Między innemi: Aschikli, Ak Bunar, Oulondje Moratelli, Soulongton, Deri, Kei, Takia i t. d.

Czterech księży i 8miu świeckich wstąpiło do komitetu roztropnie i niezmordowanie popieranego przez Polaków, zamieszkałych w Stambule, a obejmując opuszczony ster sprawy, gorliwi ci obrońcy unii oświadczyć nie zaniechali swą uległość księdzu Brunoni i chęć poddania się we wszystkiém woli jego, skoroby ją objawić zechciał.

(Koniec nastąpi.)

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym**, 3. Grudnia. Onegdaj, jako w pierwszą niedzielę adwentu, odbyła się *cappella pontificia*, to jest, nabożeństwo w przytomności Ojca św. w kaplicy Sykstyńskiéj. Suma odśpiewana została przez X. Ferlisi patryarchę Carogrodzkiego, Ojciec Pius Saccheri, zakonu kaznodziejskiego, miał kazanie po łacinie, a całe niemal św. kolegium, i dwór papiezki także przytomne były. Po nabożeństwie Ojciec św. przeniósł processjonalnie Przenajświętszy Sakrament w monstr. ncji z kaplicy Sykstyńskiéj do Paolińskiéj, gdzie się rozpoczęło czterdziestogodzinne nabożeństwo z właściwą obrzędowi temu, gdy w Watykanie bywa spełniony, wystawą i okazałością. — W wieczór zaś Papież wrócił po raz drugi dla oddania pokłonu utajonemu Zbawicielowi. Prowadzono Ojca św. z pochodniami, a liczny lud tak w Paolińskiéj kaplicy jako i w poprzedzającéj ją sali zgromadzony klękał na jego drodze.

Dnia 29. Listopada, Dominikanie mieszkający w jeneralnym klasztorze, *della Minerva* odprawili w kościele swoim nader wspaniale i uroczyście obchód żałobny za duszę wielkiego swego współbrata przed kilka dniami zmarłego we Francji, Ojca Henryka Dominika Lacordaire. Nad drzwiami kościelnemi czarną przysłoniętemi draperją czytano następny napis:

SACRAM. OMNIPOTENTI. ADEM.
TITVLO. MARIÆ.
DEI. PARENTIS. AB. ANGELO. SALVTATÆ.
QVISQVIS. ES. PIVS.
HOSPES. ET. ADVENA. SVPPLEX. INGREDERE.
HENRICO. DOMINICO. LACORDAIRE.
INCLITO. GVZMANÆ. FAMILIÆ. SODALI.
ÆVI. SEMPITERNI. B ATITATEM.
ADPRECATOR.

W głównéj nawie tego przestronnego gotyckiego kościoła, wznosił się wielki katafalk przystrojony w czarne ze złotém draperje; na czterech jego rogach stały cztery posągi symboliczne, otoczone aureolą ze świateł. Wszyscy synowie św. Dominika prowadzeni przez jenerała zakonu i poprzedzeni chorągwią żałobną z psem i pochodnią uszykowali się długim rzędem po obu stronach katafalku, i odśpiewano po mszy uroczystéj kościelne modły za zmarłych. Prokurator zakonny dał absolucją przy katafalku. Wielbiciele zmarłego, w liczbie których i Polacy, licznie byli zgromadzeni. Stolica chrześcijaństwa żegnała największego chrześcijańskiego dni naszych kaznodzieję, natchnionego męża, w którym odżyła była wymowa Jana Złotoustego, i który trzymał w ręku serce tłumów. — Niegdyś Henryk Lacordaire świat sobie obrzydziwszy i ogniste namiętności ukróciwszy za wczasu, zawitał był do Rzymu, i tam wśród milczenia, pustek i zwalisk Awentyńskiego pagórka, w klasztorze św. Sabiny, kędy przed wieki Jacek i Czesław, przybylcy z polskich krajów, otrzymali byli zakonną sukienkę z rąk św. Dominika, rozpoczął pamiętny swój zawód. Tam zaczerpnął moc, natchnienie i łaskę Bożą, a odtąd głos jego, jeden z najpotężniejszych, jakie się słyszeć dały w ciągu chrześcijańskich wieków, wstrząsał obojętném, ścieleśniałém, znikczemniałém na duchu i charakterze społeczeństwem tegoczesném. Nie zdoła pojąć niezrównanéj władzy i czaru tego słowa, ktokolwiek go nie słyszał. Słysząc je nieraz zawołać przychodziło. „Zaiste wymowa jest najpierwszą i największą na ziemi potęgą!“ Tysiącami liczyć się dają ludzie, których ten ogromny jenjusz, ten olbrzym wymowy, zachwycił, uniósł, rozczulił, nawrócił, porwał jak orzeł z łona wrzasku, roskoszy i materji, by ich rzucić drżących, pokajanych i odnowionych na duchu u stóp Ukrzyżowanego Boga. Miłował on wolność całém sercem jako młodszą siostrę wiary, i dla tego właśnie tak się kochał w jéj cudnéj piękności, iż nie przekroczył nigdy jéj granic i widział ją jak Magdalenę wiecznie stojącą pod krzyżem. Zamiast wołać o jéj rozbrat z wiarą, jak to wielu nieszczęściem czyniło i czyni dotąd, za ziemskie powietrze Kościoła Chrystusowego, którém piersi wiernego Chrześcijanina winny oddychać od kolebki do grobu; ale skoro wolności nadużywano, ten syn św. Dominika czujny jak symboliczne szczenie swego zakonu, porywał się groźny, nieodparty, wielki. On to niegdyś występował w obronie umęczonéj Polski, ale on także podniósł głos natchniony przeciwko zaborom Piemontu i skreślił to przedziwnéj wymowy dziełko o *Wolności Włoch i Kościoła*. Nie tylko jako katolicy, ale jako najstarsi synowie wolności europejskiéj, jako Polacy winniśmy mu wdzięczność. Przywrócona Polska była ziemskim jego ideałem; nie rozumiał bez niéj europejskiego towarzystwa. Nie długo przed śmiercią pisał do jednego z naszych ziomków, iż prosił Boga, by mu przedłużył ubywającego coraz żywota na to jedynie, by oczy jego, nim się zamkną na wieki, mogły oglądać najpiękniejsze na ziemi zjawisko — niepodległą Polskę. Zaiste to, co tkwi tak głęboko i tak powszechnie nietylko w sercach synów téj nieszczęśliwéj ziemi, ale we wszystkich uczciwych, wzniosłych, szlachetnych i wielkich sercach, musi być godziwém i pożądaném, a wszechmoc Boża nie może tego nie ziścić!.....

Czytaliśmy z radością w kolumnach *Tygodnika* wiekopomny list Piusa IX., o którym wam przeszłą razą pisałem. Dzięki Bogu, że to ogłoszenie tak rychło nastąpić mogło! Ojciec św. w niepewności, czy odpis jego listu zdoła się dostać z Warszawy do Krakowa lub do Księstwa, kazał był wbrew odwiecznemu zwyczajowi, wydać ztąd inny odpis i przesłać go do Paryża. Nareszcie Pius IX. zabrał głos apostolski w naszéj sprawie i wydał z Watykańskiego Wierzchołka straszny wyrok przeciwko Carowi, którmu wyrzuca wiarołomstwo i przeniewierzenie się najuroczystszym umowom a obietnicom względem polskiego Kościoła. W łagodnéj i umiarkowanéj swéj formie list ten jest piorunującym i dreszczem cię mimowolnie przejmuje; bo któryż, pytam, morderca narodów, chciałby usłyszeć po nowych gwałtach i świętokradztwach te wyrazy przed niemi jeszcze napisane, a wychodzące z ust najwyższéj nawet dla akatolików Władzy moralnéj na ziemi: „Pisałem sam do Cesarza, pobudzając go do sprawiedliwości.“ Car zdeptał tę sprawiedliwość, którą mu Namiestnik Chrystusowy przypominać raczył, i przeto biada mu, biada!... Po takim kroku Piusa IX. na naszę korzyść, czyliż naród polski będzie się jeszcze wahał zawołać do niego z głębi ucisku, i złożyć od jednego do drugiego końca naszéj ziemi ten adres, o którym tylokrotnie pisałem?.... Niezmierne trudności stoją temu wprawdzie na zawadzie, ale nie chodzi tu także o rzecz pospolitą i łacną, o rzecz zwyczajną i prostą, ale o akt strzelisty narodowego uczucia, na jaki tylko w nadzwyczajném podniesieniu ducha zdobyć się można. Skutki tego aktu mogą być niesłychane: jedno zbiorowe westchnienie narodu tak jak westchnienie pojedyńczego człeka wobec Wszechmogącego Boga los jego może zmienić.

DJECEZYA CHEŁMINSKA.

(Koresp. z Kaszub.) **Wejrów** dnia 3. Grudnia roku 1861. W dniu dzisiejszym w mieście naszém odbył się świetny i wspaniały obrzęd, jakiego już od dawna nie mieliśmy szczęścia widzieć, a który nie małe uczynił na nas religijne wrażenie: było to wprowadzenie do zarządu kościelno-religijnego nowego Proboszcza JX. J. Rook. W dniu tym o godzinie 10. zrana zebrał się dość licznie lud z parafii i z miasta do kościoła farnego — zkąd w pochodzie processyonalnym z obrazami i chorągwiami, przybył przed dom mieszkalny Proboszcza miejscowego, tu zatrzymawszy się chwilkę, powiększony ten świetny poczet, dostojną osobą nowego Proboszcza, przybyłymi sąsiednimi kapłanami, Zgromadzeniem miejscowych OO. Reformatów, tudzież miejskiemi znakomitościami, przy śpiewie religijnym, wykonywanym przez uczniów Gymnazyum Wejrowskiego, udał się w poważnym pochodzie z powrotem do kościoła parafialnego. — Drzwi wielkie kościelne zamknięto, jakby nie chciano wpuścić kapłanów i ludu do Świętych przybytków — lecz to jest tylko taki przepis Rytuału kościelnego w podobnym obrzędzie. Przed drzwiami kościoła X. Dziekan dekanatu Wejrowskiego — Proboszcz Szwarzewski, JX. Kapitza — odmówił modlitwy Rytuałem przepisane, odmówiono naprzemian Psalm 50., dopiero ceremonialnie drzwi wielkie otworzono. Nastepnie udano się do Świątyni Pańskiéj. Kościół na tę uroczystość był świetnie przybrany. Pomiędzy Prezbyteryum a Nawą kościoła przy balustradzie, urządzono trzy bramy wchodowe, które przystrojono zielonością Jodeł i świerków, i mnóstwem światła. Lud napełnił Świątynię, a kapłani udali się przed wielki Ołtarz: tu X. Dziekan wstąpiwszy na najwyższy stopień Ołtarza, odczytał w łacińskiéj mowie rozporządzenie JW. Biskupa diecezalnego, przez które dostojny Pasterz mianuje dotychczasowego Administratora rzeczywistym Proboszczem parafii Wejrowskiéj. Po dopełnieniu tego, JX. Dziekan oddał klucze kościelne, kościół, ołtarz i wszystek lud parafialny pod zupełny zarząd nowemu Proboszczowi. Następnie Hrabia Kajserling przy krótkiém a życzliwém przemówieniu, wręczył prezentę Solemnizantowi. Poczém nowy Proboszcz uczynił wyznanie wiary z uroczystém przyrzeczeniem: że będzie strzegł troskliwie praw nadanych Kościołowi — że ani zamian ani sprzedaży żadnych samowolnie nie uczyni. Wykonał przysięgę: że ma być gorliwym obrońca zasad wiary i Jéj całości — oraz ponowił ślub posłuszeństwa Biskupowi diecezalnemu. Następnie JX. Dziekan dokończał obrządku Rytuałem zakreślonego,

którego w całości, dla obszernéj Jego treści nie opisujemy. Przy téj okoliczności JX. D. przemówił do zgromadzonego ludu w treściwych a namaszczenia pełnych rzewności i ducha religijnego słowach; zachęcając parafian do poszanowania, posłuszeństwa i uległości nowemu Proboszczowi, do poszanowania praw Bożych i kościelnych, do wytrwałości na drodze cnoty i w Wierze świętéj Rzymsko-katolickiéj. Nowemu zaś Proboszczowi zalecając, aby kochał parafian jako ojciec dzieci, aby strzegł troskliwie dusze powierzone swéj opiece, i jako dobry Pasterz duszy własnéj nie żałował dla dobra i zbawienia owieczek swoich. Obrzęd zakończono hymnem św. Ambrożego. Potém nastąpiła Msza św. wielka, którą celebrował nowomianowany Proboszcz, przy assystencyi W. JX. Klejsta, Proboszcza parafii Luzyńskiéj, kanonika b. Kujawsko-Kaliskiego, jako Arcydyakona — Za Dyakona i Subdyakona assystowali JXX. Hopf, Proboszcz z Lamburga i Schwalm, Proboszcz z Neufahrwasser; Kazanie w czasie Sumy, stósowne do okoliczności miał, powszechnie tu znany z świetnéj wymowy JX. Skiba, Proboszcz parafii Rumia. Kazanie i przemowa dziekańska mówione były w języku niemieckim, z powodu większéj liczby słuchaczy Niemców — Publiczność była bardzo liczna, i niekatolickiego wyznania; prawie wszystkie znakomitości miejscowe, urzędowe i szkólne, towarzyszyły temu obrzędowi. A ludek nasz poczciwy wiejski, ze łzami w oczach zanosił korne modły do Najwyższego wszystkich Ojca, za pomyślność, zdrowie i szczęście nowego swego Pasterza. — Po ukończeném Nabożeństwie, wszystkich znaczniejszych gości i szanowne Duchowieństwo Kollator Hr. Kajserling zaprosił na obiad.

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

Z Warszawy pisze Pamiętnik Religijno Moralny:

1. Na planie organizacyjnym szkoły głównéj warszawskiéj, nie znajdujemy wydziału teologicznego. Czyli dotychczasowa akademia duchowna rzymsko-katolicko warszawska, od 25 lat byt swój datująca, a dla 36 alumnów funduszowych i kilku przychodzących na prelekcye zakonników dostępna, utrzymaną będzie i nadal w swoim składzie; czyli też przeistoczona na Fakultet teologiczny, przy szkole głównéj na tych samych prawach, co inne wydziały, otwartą zostanie dla duchownych i świeckich słuchaczów, nie jest nam wiadomo. Jakie przecież i jedna i druga instytucya ma za sobą korzyści, chcemy się zastanowić.

Od epoki otwarcia warszawskiego uniwersytetu w 1817 r., wydział teologiczny stał na czele tego naukowego zakładu. Najukwalifikowańszych członków zpomiędzy duchowieństwa świeckiego i zakonnego powołano do wykładu przedmiotów teologicznych. Młodzież duchowna ze wszystkich diecezyi zbierała się do Warszawy, rzuciła się z zapałem do nauki, a nie przerywając swoich ćwiczeń duchownych, sadowiła się po klasztorach, pod dozorem ich przełożonych. Rząd ówczesny udzielał hojnie stypendya niezamożnym studentom duchownym. Biskupi w gorliwości swojéj o wzrost i chwałę téj nowéj instytucyi, starali się sprowadzać uczonych Włochów na professorów, aby usiłowania naszych rodaków wspierali. Z tych X. Chiarini uczył języków biblijnych, a X. Ciampi starożytności rzymskich w b. wszechnicy aleksandrowskiéj. Na tym wydziale teologicznym wykształciło się wielu, którzy potém znakomite urzędy zajęli w hierarchii duchownéj, a więcéj może niż w późniejszém seminaryum głównem, które ś. p. Skarszewski, Arcybiskup warszawski, w miejsce tego wydziału uniwersyteckiego, w 1825 roku zaprowadził. Ta przemiana miała na celu, aby młodzież duchowną od towarzystwa wolnomyślnych ludzi, od rozproszeń światowych oderwać, a skierować więcéj ku skupieniu ducha pobożności, ćwiczeniom ascetycznym. Wysokocenne są to warunki dla kapłana, ale i nauka nie mniéj ważném jest zadaniem.

Obaczmy, czyby tym obudwom wymaganiom niedało się równocześnie zadość uczynić? Wyosobniony od świata młody Lewita, ograniczony na maluczkiém towarzystwie swoich rówienników, ma zaiste czas bez roztargnień poświęcać się głębokim studyom świętym, oddawać rozmyślaniom pobożnym, które hartują duszę, ćwiczyć w doskonałości ewangelicznéj i praktykach religijnych, które zamieniwszy się w drugą naturę, nie tak łatwo w dalszém życiu bez skrupułu pomijane być mogą. Z drugiéj znowu strony młody duchowny, usunięty od bliższego zetknięcia się z ludźmi, nie ma okazyi poznawania ujemnéj i dodatnéj strony społeczności, z którą mu kiedyś żyć i na nią działać przyjdzie, tworzy sobie o niéj idealne tylko wyobrażenia, staje się w posiedzeniach jakąś odrębną istotą, postacią dziwaczną, nudną, obce mu są zewnętrzne znalezienia się w wyszém zgromadzeniu sposoby i zwyczaje, które tak wielki wpływ wywierają na opinią o wychowaniu i ukształceniu człowieka. Nadto nie mając świadków szlachetnych zapasów swoich ze zdobyczami na polu nauki, ani też przyglądając się usiłowaniom podobnych i postępem rówienników swoich, sposobiących się w różnych zawodach do posługi publicznéj, dziewiczy zapał młodego do wyższéj wiedzy omdlewa, nie znajduje dla siebie bodźca zewnętrznego, na który i największy abnegat, filozof, nie może być nieczułym. Professorowie nawet występując z katedr w obec liczniejszego zebrania słuchaczów różnorodnych, muszą w swoich wykładach być coraz oględniejszymi, pilniejszymi, sumienniejszymi. Sąd opinii publicznéj wpłynie skutecznie na ich zachętę i postęp w uprawie właściwego przedmiotu. Ich nauka zyska więcéj rozgłosu i powagi na zewnątrz.

Aby obudwom warunkom kształcenia młodzieży tak w nauce, jak pobożności zadosyć się stało, niech ona zamieszkuje, jak dotąd, w alumnacie pod dozorem światłego dyrektora, którýby jéj przewodniczył w studyach domowych, niech swoje ćwiczenia duchowne odbywa pod nadzorem Ojca duchownego, który zająć może razem miejsce gospodarza domu, i niech uczęszcza na prelekcye do szkoły głównéj z inną młodzieżą. Nie projektujemy tu nic nowego, praktykuje się to w krajach innych przeważnie katolickich. W Rzymie n. p. są różne seminarye duchowne, jak św. Piotra, Kollegium *Capranica* zwane Panfili, Kollegium Angielskie, Irlandzkie, Szkockie, Niem-Węgierskie, Seminarya Piusa, Amerykańskie i t. d., a alumni z tych zakładów uczęszczają na teologię do jednego z uniwersytetów t. j. do Rzymskiego zostającego pod kierunkiem Jezuitów, do Sapienzy lub do Kollegium Urbana *de Propaganda fide*, W Wiedniu, Galicyanie z konwiktu, Niemcy z alumnatu św. Stefana, Węgrzy, z Kollegium Pozmanickiego, uczęszczają spólnie na wydział teologiczny przy uniwersytecie cesarskim ustanowiony. Egzamina roczne i dysputy na stopnie uczone, odbywają się wszędzie publicznie i z wielką uroczystością.

Dzisiejsza akademia duchowna, któréj utrzymanie kosztuje taką summę pieniędzy, za którą kilkadziesiąt młodzieży mogłoby się kształcić za granicą, dałoby się zamienić na wydział teologiczny przy szkole głównéj. Wtedy otworzyłoby się obszerniejsze pole do słuchania nauk duchownych nietylko dla alumnów funduszowych, ale i dla wszelkiéj młodzieży zakonnéj i świeckiéj. Oszczędziłoby się nawet przez to grosza publicznego, bo wielu urzędników i officyalistów przy dzisiejszéj akademii utrzymywanych, byłoby niepotrzebnych, a kilku przedmiotów naukowych, mianowicie pomocniczych, mogliby Teologowie słuchać na innych wydziałach. Biblioteka akademii duchownéj, głównie z dzieł teol. składająca się, pomnażana i nadal, wielce stanie się pożyteczną dla uczniów wydziału duchownego. Życzyćby tylko należało, aby Biblioteka ta zaopatrzyła się we wszystkie dzieła do historyi i literatury polskiéj potrzebne. Rozkład przedmiotów naukowych w teraźniejszéj akademii duchownéj dostał się w spuściznie po byłym uniwersytecie aleksandrowskim. Utworzony on na wzór niemiecki, ostać się i nadal może, choćby tylko porządek w ich wykładzie, zdało się może odmienić. Wypowiedzieliśmy bez ogródki, cośmy sądzili być pożyteczném w kwestyi obchodzącéj wszystkich dobrych katolików i umieszczać będziemy w piśmie naszém wszelkie nadesłane nam w téj materyi uwagi, choćby wprost były naszym przeciwne. Na drodze dyskussyi najlepiéj wyjaśni się prawda.

W nocy z dnia 18. na 19. Listopada umarł w Warszawie X Jan Dekert, Biskup halikarnasseński, suffragan warszawski.

Ś. p. ks. Biskup urodził się dnia 6. Grudnia 1786. roku. Ojciec jego prezydent miasta Warszawy dobrze zasłużony sprawie powszechnéj, tak dalece pozyskał sobie serca rodaków, iż gdy pracą i kłopotami stargany żywot zakończył pozostawiwszy owdowiałą żonę i osierocone dziecię, deputacya miast Korony i Litwy przyjęła na siebie obowiązki rodziców chrzestnych przy dopełnionéj uroczystéj ceremonii chrztu świętego, na pięcioletnim wówczas dziecięciu; wówczas to sporządziła taż deputacya akt, którym zobowiązywała się sama do opieki i udzielania pomocy w wychowaniu młodego Jana Dekerta.

Okoliczności krajowe, klęski ogólne, nie pozwoliły wywiązać się miastom z przyjętego przez siebie zobowiązania. Pobożna wdowa sama czuwała nad edukacyą swego syna, bo i w czasie jego ośmioletniego pobytu w konwikcie pijarskim, przestrzegała pilnie, by dusza młodzieńca rozwijała się pod wpływem prawd religijnych. W 19. roku życia ukończywszy kollegium, młody Dekert, pobożny i cichy, ale przytém ducha gorącego i na wszelką ofiarą gotowego, wstąpił do seminaryum św. Krzyża w Warszawie, chcąc się przygotować do służby kapłańskiéj. Wypadki, jakie pociągnęła za sobą wyprawa Napoleona Igo do Rossyi, spowodowały rozwiązanie na czas jakiś seminaryum i rozproszenia młodych lewitów. Dekert zmuszony był przeto odłożyć myśl swoją przyjęcia kapłaństwa na późniéj, a tymczasem zajął się nauczaniem prywatném w jednym z zamożnych domów szlacheckich na Litwie. Po pięciu latach, wracając na dawną drogę, w celu dokończenia swego wykształcenia teologicznego, udał się przy pomocy Rządu do Wiednia, a potém do Rzymu, gdzie 1825. roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk kardynała Zurla. Pobożna matka doczekała jeszcze téj pociechy, i widziała syna u celu swych życzeń, bo do służby kapłańskiéj już wyświęconego. Ksiądz Dekert przynosił do téj służby wykształcony umysł, charakter prawy i serce płonące wiarą i miłością, to téż w krótce pozyskał sobie szacu-

nek powszechny i zaufanie władzy, która go ciągle do swych usług wzywała, posuwając na coraz wyższe a rozliczne posady. Kanonikiem metropolitalnym został dnia 13. Listopada 1828 roku. Assessorem konsystorza 1830 roku; członkiem rady wychowania publicznego 1834. r. zostając na têm stanowisku do dnia 18. Lipca 1846. r.; członkiem Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności od dnia 10. Października 1847. r.; prezesem wydziału wsparcia 1853. r. prezesem rady szczegółowéj Opiekuńczéj Instytutu głuchoniemych i oniemiałych był przez lat kilkanaście; prócz tego w r. 1847. został drugim vice-prezesem administracyi ogólnéj Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, a 1858. roku vice-prezesem pierwszym. W hierarchicznym porządku, 1857. r. posunął się na dziekana kapituły metropolitalnéj, dnia 28. Września 1858 r. został prekonizowany biskupem Halikarnasu in partibus, mianowany poprzednio tegoż roku dnia 7. Grudnia suffraganem warszawskim. Wyświęcenie biskupie przyjął z rąk ś. p. Arcybiskupa Metropolity Fijałkowskiego dnia 16. Stycznia 1859. r. Jako suffragan był oprócz tego jeszcze proboszczem parafii św. Andrzeja, odbywszy installacyą w Lutym 1859. roku.

Zmarły biskup swym życiem kapłańskiém był zbudowaniem dla wszystkich. Wierny w pełnieniu obowiązków publicznego życia, nie mniéj pilnie przestrzegał powinności swoich w życiu prywatném. Jak życie swoje podług praw kościoła regulował, pokazuje to, że nigdy mszy świętéj nie opuścił, że pacierze kapłańskie zawsze odmawiał, że jakkolwiek obarczony już wiekiem i przeróżnemi interesami kościelnemi, siadał jednak często do konfessyonału, i dopóki mu piersi służyły, na ambonę wchodził. Na trzy dni przed śmiercią, w ostatni piątek i sobotę, choć już bardzo słaby, post jeszcze zachował, posilniejszego pokarmu mięsnego odmawiając. Pracował téż do ostatniéj chwili życia w służbie pańskiéj jako robotnik dobry. W wigilią śmierci prezydował jeszcze na kapitule, która tego dnia w jego zebrała się mieszkaniu, poczém przyjąwszy ostatnie Sakramenta, czekał, rychło li ostatnie przyjdzie wezwanie na stawienie się przed sądem pańskim. Śmierć była lekka; nastąpiła ona po stopniowém słabnięciu ciała, choć umysł do ostatnich chwil pozostał przytomny. Duch dobrze przygotowany na drogę wieczności w religijném skupieniu, pogodnie czekał na chwilę, w któréj do spoczynku po trudach 75-letniego żywota wezwany zostanie. Testament jest wymownym świadectwem jego pamięci o biednych. Sypał on im szczodrą ręką wsparcie za życia; wszystko prawie dla nich przeznaczył po śmierci, wyjąwszy czwartéj części obowiązkowéj, którą przeznaczył na pewne ulepszenia i upiększenia w swoim kościele parafialnym św. Karola Boromeusza.

O zmarłym biskupie powiedzieć możemy, streszczając w kilku wyrazach jego przymioty, iż był słodkim w pożyciu, sumiennym w pełnieniu wszystkich obowiązków, chętnie chwytającym każdą myśl pożyteczną dla kościoła, a przytém stałym i niezachwianym obrońcą prawdy, przeciwnikiem gorącym i czynnym wszelkiéj nieprawości. Tracąc więc takiego męża, straciliśmy wiele.

DIECEZYA LUBELSKA.

(Koresp.) **XX.** 3. Grudnia. U nas prawdziwa jest anarchia a opieki żadnéj, szczęśliwy, kto padnie na sąd prawego Moskala, ale biada temu, którego Prekinszczyki i niściwi Moskale sądzą. X. Szeliga przeor Dominikanów i exprowincyał w krytyczném jest położeniu, otrzymał on rozkaz w przeszłym miesiącu od pułkownika Beidragi, aby wydał chorągwie z godłami narodowemi i gdy odpowiedział, że poświęconych rzeczy bez upoważnienia biskupa z kościoła nie wyda, oskarzony został do wojennego gubernatora Chruszczewa. — Zawiadomiony z Lublina, że za opór taki odwiedzi fortecę Zamojską, unikając téj przyjemności, pojechał natychmiast do Lublina poradzić się starszych. Przekonawszy się u Chruszczewa o odpowiedzi biskupa, danéj temuż w tych słowach „proboszczowie odpowiedzialni są za uronienie rzeczy kościelnych i z majątków ich za życia lub po śmierci ubytek zapełniony być musi; Zakony zaś mają swoich przełożonych, którzy powinni wiedzieć, jak mają rządzić“ nie pozostało mu nic więcéj, jak w domu szukać obrony w samym sobie. — Po przybyciu do klasztoru w drugi dzień, to jest 3. b. m. o godzinie szóstéj na siódmą w nocy, naczelnik wojenny Beidraga wydał rozkaz i delegował burmistrza miasta Janowa, Gielewicza, a ten w assystencyi żandarmów, policyantów i żołnierzy przybył do klasztoru celem zabrania chorągwi poświęconych z kościoła. Po wręczeniu rozkazu Szeliga oświadczył, że poleceniu naczelnika wojennego cząstkowego Zamoyskiego nie sprzeciwia się i kiedy pan burmistrz jesteś delegowanym, możesz iść z żandarmami do kościoła i chorągwie zabrać. — Po długich certacyach, gdy armija potężna sama do kościoła wejść się wzbraniała, a sam Szeliga iść nie chciał, po naleganiu oddając klucze zakrystyjanowi, powiedział: „idź, otwórz kościół i wydaj, co ci panowie zechcą, uważaj tylko, aby żandarmi nie zbliżali się do Sanctissimum i w cymborium nie rewidowali.“ — Burmistrz mając surowy rozkaz, w assystencyi żandarmów i policyantów udał się do kościoła, gdzie zabrano trzy chorągwie i z całą paradą poniesiono je do pułkownika Beidragi, do domu Nucyma kupca Izraelity, bo tam dowódzca pułku kwateruje. — Można sobie wyobrazić, jak musiał być zadowolnionym, kiedy na raz trzy sztandary potrafił zdobyć; ale o cudo! radość jego przemienia się w zdumienie, pokrowiec zdjęty z jednéj chorągwi pokazał mu goły kij, zdjęty z drugiéj pokazał mu drążek, ściągnięty z trzeciéj chorągwi pokrowiec, także pokazał mu golutki drążek. Można sobie wyobrazić osłupienie Beidragi. — Wysłał natychmiast officera i burmistrza do przeora, aby wydał chorągwie i inne emblemata z ołtarzy, z dzwonnicy i krzyżów, inaczéj będzie aresztowany. Alboż panowie nie wiedzieliście, coście z kościoła brali? kijów i drążków nie przykrywa się pokrowcami, jeżeli tych chorągwi nie skradziono, jakeście nieśli przez miasto, rzeczy te musiały być skradzione w kościele, w tym bowiem tygodniu był skradziony obrus przez babę jakąś, któren dziś przez burmistrza oddany mi został. — Mogła więc zbrodniarka dopuścić się kradzieży chorągwi. Niewiadomo zatém, gdzie się podziały orły, ale mnie się zdaje, że te biedaki lękając się kazamat, musiały zlecieć i przenieść się w rodzinne góry. — Chorągwie skradzione, emblemata papierowe podarte, officer powrócił do Beidragi z takim rapportem, a ten o tym wypadku posłał sztaffetę do Chruszczewa. — Jak się to skończy, nie wiem, obawiam się tylko, aby Szeliga porwany nie został. W Biały u X. Hetnera w tym samym dniu i prawie o téj godzinie było polowanie na orły. Orła odebrał kapitan z żandarmami, a chorągwi z obrazem poświęconym Hetner nie wydał. Dnia 2. b. m. myśliwi wycieczkę zrobili do Tarnogroda. My się tu nie modlimy bez stróżów pilnujących nawet modlitwy. Burmistrz i policya mają rozkaz, aby raniutko chodzili nawet na roraty. W jednym kościele zeszłéj Niedzieli officerowie i sam kapitan nie byli na sumie w kościele, ale za to wyśłano podoficera z żołnierzami na szpiegi — aże w kościele niepodoba się Moskalom nawet nuta, Bober kiwnął na żołnierzy co stali przy chórze, a z tych jeden poważył się zamykać drzwi wielkie, drugi dobijał się do chóru, inni mieli zastąpić od zakrystyi. Lud przelękniony wypadkami smutnemi, jakie w kościołach naszych zdarzają się, a sądząc, że, kiedy żołnierze drzwi zamykają, to pewnie i wojsko z bronią nadciągnie, przez co stał się wielki popłoch w kościele, krzyk, chałas, gwałt. Wiśniewski assessor, Jasiński aptekarz, Kurkiewicz kancellista, Kościelski woźny sądowy, Łuszczek organista, Kauer rymarz, Witkowski kancellista wzięci zostali przez Beidragę. Pewnie i kobietom się tam dostanie, a może i proboszczowi. — W Warszawie administrator archidiecezyi siedzi w cytadelli. Zmuszano go, aby otworzył kościoly i zdał się na łaskę i niełaskę cesarza. — Odpowiedział starzec, jestem nad grobem, łaska i niełaska nie przyda mi się na nic. — Kościołów bez wiadomości Ojca świętego nie otworzę — Krzyżanowski Missyonarz i Kapucyn słuchają uwięzionych obywateli. —

Nie wiem, czy téż podanie biskupów do stolicy Apostolskiéj doszło, załączam go, bo jak się przekonacie z pisma dołączonego, trudności rząd uczynił. Co się u nas dzieje, nie spisałby tego i na ryzie papieru — i to co piszę, piszę z drzeniem i wzruszeniem cały. —

(Kor.) **Krzeszów** dnia 3. Grudnia 1861 r. Zapewne to zadziwi Księdza Proboszcza, że piszę list do Niego w tym czasie, jednakże będąc powodowany, czyli raczéj oburzony têm, że żołdactwo już i w naszych okolicach daje zaczepki różne w kościołach, aby je pozamykać, i nie da nam nawet spokojnie nabożeństwa w Niedzielę odprawić. Opiszę w krótkości Księdzu Proboszczowi fakt, z którego może będzie korzystać, jaki się stał w naszym kościele w przeszłą Niedzielę czyli 1. Grudnia, którego byłem naocznym świadkiem, w czasie Sumy. Kiedy ludzie szli na nabożeństwo do kościoła, jeden żołnierz nazwiskiem Bober, stojąc na ulicy wiodącéj do kościoła, mówił im: idźcie, idźcie dziś do kościoła, to jak my przyjdziemy, to wam bagnetami głowy poprzecinamy na kawałki. Więc gdy się zaczęła Suma, zjawia się w kościele z kilkunastu żołnierzami wspomniony żołnierz Bober; w têm zaczęły same kobiety śpiewać pieśń: Serdeczna Matko, na nótę: Boże coś Polskę; Bober nie mogąc, czyli raczéj nie chcąc zrozumieć pieśni śpiewanéj, gdyż jest Polakiem, zaczął dość prędko przechodzić się po kościele z miejsca na miejsce, w końcu wyszedł z kościoła, a lud wszystko to uważał i był têm jedynie zajęty a nie modlitwą; wróciwszy po niejakiéj chwili znów do kościoła, poszedł ku wielkiemu Ołtarzowi i wróciwszy się, kazał skinieniem ręki poprzestać grać organiście i chciał się dostać koniecznie na chór, stukając mocno we drzwi, przedtém także zaglądał niektórym w książki co śpiewają, lecz gdy nie mógł dopiąć zamierzonego celu, zamyka wielkie drzwi kościoła z innymi żołnierzami, których było w liczbie 25, i podobno nawet jeden żołnierz z ukrytą pod szenelą trąbką stał na cmentarzu, jak mówili niektórzy; lud to spostrzegłszy, wiedząc już z nauk miewanych do niego o barbarzyństwach, jakich dopuścili się żołnierze w mieście Warszawie i innych miastach, przytém spodziewając się, że już wojsko z bagnetami stoi na cmentarzu, lub dopiero idzie,

nagle rozdziela się z ogromnego przestrachu na dwie części, jedna część ucieka przez zakrystyą, druga do wielkich drzwi się ciśnie w wielkim tłoku, jedni krzyczą, inni płaczą, tylko te kobiety, które śpiewały, siedziały nieruchome, kontynując pieśń: Serdeczna Matko! niektórzy chowali się poza ołtarzami, z wielkiego przelęknienia mało się nie podusili, wiele osób i dzieci zostało mocno pogniecionych, jeden mieszczanin wyłamał rękę, Pani Wybranowska z Malennika przestraszona, ogromnie zemdlała tak, że ją prawie na wpół żywą wyniesiono z kościoła. Lud stał przez całe nabożeństwo na cmentarzu i drodze, i kiedy wyszedł Proboszcz, gdyż ksiądz inny celebrował Sumę, prosząc i tłómacząc ludowi, aby się nie bał i wszedł napowrót do kościoła, odpowiadano, że nie pójdziemy, gdyż nas Moskale mają dziś pozabijać w kościele i na przyszłą Niedzielę zapewne nikt ze wsi nie przyjdzie do kościoła, bo wszyscy się boją, gdyż żołnierze ciągle ich straszą i niepokoją. Po skończoném nabożeństwie zażądzono śledztwo; stawił się kapitan Zawadzki na czele tych żołnierzy, którzy byli w kościele, w mieszkaniu burmistrza, każdy z nich przyznał się do winy i Bober, który udał pijanego, mówił, że jeszcze w przeszłą Niedzielę odebrał rozkaz od kapitana, aby to uczynił, jak mówił przed niektórymi mieszczanami godnymi wiary, lecz nie miał tyle odwagi, obawiając się jednak pałek od kapitana za niespełnienie rozkazu, na fantazyę wypił dwa półkwaterki wódki i w tę Niedzielę dokonał to, co miał zlecone, bo nawet żadnego oficera nie było w kościele, jak zwykle tylko sami żołnierze; śledztwo całe skończyło się na tém, że go kapitan kazał wsadzić do aresztu, ale zapewne już go uwolnił. I kiedy szedł wspomniony Bober ze śledztwa, mówił idącym do kościoła na nieszpory: nie chodźcie, bo będziemy bić bagnetami, a kościół wasz spalemy. Żołnierze wszyscy stoją razem w koszarach i są gotowi na każde zawołanie. W Niedzielę czyli 17. Listopada, po skończonych Nieszporach zaczęto „Boże coś Polskę", ktoś doniósł o tém kapitanowi, kazał natychmiast uderzyć w bęben, żołnierze na dany znak zbiegli się z bagnetami, lecz lud rozszedł się do domów, podobnie i żołnierze uczynili. W Niedzielę zaś 24. Listopada, po skończonych Nieszporach ksiądz zaczął „wszystkie nasze dzienne sprawy" a chłopców z dziesięciu zaczęło śpiewać „Boże coś Polskę" i jako liczbą większa głosów przemogła mnie tak, iż musiałem im ustąpić; téjże saméj Niedzieli i dziadek śpiewał sobie na cmentarzu koło kościoła „Boże coś Polskę" nie zważając na stan oblężenia.

MISSYE POLSKIE.

List do Jenerała Władysława Zamojskiego,
w rzeczy
Pomnika dla Księcia Czartoryskiego.

Paryż dnia 9. Listopada 1861.

Jaśnie Wielmożny Jenerale!

Czyniąc zadosyć wezwaniu JW. Jenerała, powtarzam na piśmie myśl moją o pomniku dla Księcia Czartoryskiego, którą wyraziłem w tych słowach: że ją połączyć potrzeba z myślą wystawienia kościoła polskiego w Paryżu, gdzie Książe Czartoryski był żywym pomnikiem wszystkich cnót Polski przez lat trzydzieści, a Królową cnót wszystkich w Polsce jest *Wiara*. — Kościół polski w Paryżu ma świadczyć o Wierze Polski, niech więc świadczy i o Wierze wyobraziciela Polski, którym był, we wzniosłém znaczeniu tego słowa, Książe Czartoryski.

Kto nie pojął myśli naszéj o ważności kościoła polskiego w Paryżu, ten nie zrozumie tego, co powiadam: o połączeniu myśli pomnika dla Księcia Czartoryskiego, z myślą wzniesienia świątyni polskiéj w Paryżu, która będzie oraz skarbnicą wszystkich poczciwości polskich, z Kościoła poczętych i do Kościoła ściśle należących, jak i cała Polska.

Pamięć Księcia Czartoryskiego nie może być gdzie indziéj godnie zapisaną, jedno w kościele polskim. A że kwiat jego cnót i życia, to jest najszczytniejszy koniec, przypadł w Paryżu, więc w kościele polskim w Paryżu ma ten kwiat być zachowanym, w pamiątce takiéj ciągle kwitnącym, i niezwiędłym nigdy, owszem z upływem czasów coraz żywiéj woniejącym, jak kwiat, nie wiem którego z wielkich ludzi, bohaterów, lub téż królów naszych, bo go nad wszystkie czuję być wonniejszym.

A jak jest wiadomo, i zawsze będzie wiadomo, że Kościół Panny Maryi w Krakowie jest Kościołem Odrowążów, tak, w podobném znaczeniu, Kościół polski w Paryżu byłby Kościołem Czartoryskiego, gdyby był zbudowanym w znakomitéj części z funduszów uzbieranych na uczczenie tego przewodnika i Mistrza całéj Polski, którego ostatniém słowem do nas wszystkich to było, co było bodźcem pierwszych wszystkich spraw jego. Obyśmy na to słowo zawsze pamiętali! „A w każdém działaniu raczéj o to się troszczmy, co korzyść wiekuistą, niż o to, co chwilową obiecywać się zdaje."

Stósując to wielkie słowo, godne korony wiekuistéj, do myśli pomnika dla Księcia Czartoryskiego, śmiało powiem: że każdy inny byłby czémś bardzo znikomym, drobném, i bez onéj wiekuistéj woni, która jedynie tylko spoczywa w Kościele.

Jedną z ostatnich czynności Księcia Czartoryskiego było gorące poparcie myśli wystawienia kościoła polskiego w Paryżu, wyrażone w liście do prefekta Schwany o użyczenie gruntu na ten nasz pomnik przeszłości Polski, i na tę jéj przyszłości wróżbę. I aż do ostatniéj chwili, przedostojny Książe, troskliwie i z miłością ku téj się myśli wyrażał. Czego więc pragnął za życia, niech się to spełnia i spełni urokiem imienia jego pośmiertnym. A tym sposobem i pamięć Księcia Czartoryskiego najbalzamiczniéj zachowaną będzie, i duszy jego najobfitsza ztąd przybędzie pomoc.

Z dzieciństwa mego najżywiéj zapamiętałem piękne postacie Naddziadów naszych, we wspaniałych kościołach naszych, przy wielkim Ołtarzu, w uroczystych posągach trzymające w prawicy Kościół przez nich Bogu ofiarowany. Przypomniałem to raz Księciu z życzeniem, by taki pomnik miał po śmierci swojéj; rozrzewnił się aż do łez wesela nadziemskiego, na tę myśl nadziemską.

Na frontonach wielu, a niemal wszystkich kościołów rzymskich czytamy nieprzeżyłe imiona głównych ich założycieli. Otóż i jedno i drugie zapisanie pamięci Księcia Czartoryskiego, mogłoby się słusznie uczynić w kościele polskim w Paryżu, gdybyśmy Imieniowi jego winni byli dokonanie myśli wystawienia kościoła polskiego w Paryżu.

Jakże dokonać téj myśli, która już i w czynie żyje? — Powiadam, że żyje w czynie, śmiem wyrzec, w czynie już potężnym. Bo pomimo to, iż tu na wygnaniu *nikt* dotąd myśli téj należycie nie poparł, bo nikt jéj nie przyjął sercem, a prawie każdy przeciw niéj uderzał rozumem; pomimo to, że owszem głośne przeciw téj myśli mieliśmy przeszkody, Bóg sprawił, że przez lat cztery około stu tysięcy franków już się uzbierało. I coraz przybywa ofiar. Idzie już tylko o to, aby je przyspieszyć i obfitszemi uczynić. Ku czemu wielce posłuży połączenie téj myśli z myślą pomnika dla Księcia Czartoryskiego, na który, chociażby miał być zresztą i mało znaczącym, potrzebaby przynajmniéj ze sto tysięcy franków, i daleko więcéj. Wiadomo, ile kosztował lichy pomnik Kopernika, ile spożył niedoszły nawet pomnik Księcia Józefa Poniatowskiego. I cóż po miedzianym koniu, leżącym tam gdzieś w śmieciach, albo przelanym na moskiewskie działa, co po tym koniu Torwaldsonowym duszy Księcia i duszom pokoleń?

Tymczasem, gdy przyszło było komu na myśl, dla uczczenia pamięci Xiędza Kopernika, wystawić przynajmniéj kaplicę; a za duszę Bohatera Polski, wystawić kościół polski, inaczéjby żyła ich pamięć w sercach ludu, i daleko skuteczniéj dla Polski.

Przypuszczam, że już mię zrozumiano.

Więc kończę już najpospolitszą prozą, to jest liczbami.

Mamy 100,000 franków. — Na pomnik dla Xięcia Czartoryskiego złożyć przynajmniéj 100,000 franków.

Otrzymać spełnienie obietnicy cesarza Napoleona dania gruntu na kościół. A potém rozpocząć budowę niezwłocznie, budowę obliczoną przynajmniéj na 500,000 franków. A niedostające 300,000 franków, wystąpią z fundamentów kościoła, byleby tylko były założone.

A kościół ma być na cześć Najświętszéj Panny Niepokalanie Poczętéj Boga Rodzicy Dziewicy, Królowy Korony Polskiéj i wszystkich Swiętych Polskich.

Sancta Maria, et omnes Sancti intercedant pro nobis ad Dominum, ut nos mereamur ab eo adjuvari, et salvari, qui vivit et regnat in saecula saeculorum. Amen.

Skończyłem Modlitwą, bo myśl nasza w modlitwie poczęta, w modlitwie tylko pojętą i dokonaną być może. Co daj Boże. Amen.

Z najgłębszém uszanowaniem pokorny w Chrystusie sługa

X. A. Jełowicki,
Przełożony Missyi Polskiéj w Paryżu.

Wydawnictwo Tygodnika katolickiego

wstępując w trzeci rok swéj pracy, uprasza czytelników usilnie o rychłe zapisy, bądź to na pocztach pruskich, bądź z zagranicy pruskiéj na drodze dotąd używanéj. Opóźnienie zapisów czytelnikom jest powodem niedogodności, dla wydawnictwa stało się wielokrotnie już niemałych strat materialnych przyczyną. Ponawiamy więc prożbę naszą, aby najpóźniéj do 15go Stycznia przyszłego roku wszystkie zapisy, tak z poczty, jako téż wprost od czytelników nas dochodzące, znajdowały się w naszym ręku. Grodzisk w Grudniu 1861.

Do tego numeru dodatek Nr. 18.